OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, WTOREK, 28 WRZEŚNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 269

Co mówi premjer Bartel?

„Jestem przygotowany na czwartkowe posiedzenie Sejmu"...

Szef „nowego" rządu jest wesół, dowcipkuje i śmieje się.

Warszawa, 28 września.

Korespondent jednego z pism, któremu udało się uzyskać krótką rozmowę z premjerem Bartlem na temat obecnej sytuacji, w ten sposób opisuje swoje wrażenia z rozmowy z szefem „nowego" rządu.

W kołach parlamentarno - politycznych dominowało w dniu wczorajszym pytanie, jak się ukształtuje dalszy rozwój wypadków po przyjęciu przez senat prowizorjum budżetowego w brzmieniu rządowem: czy sesja będzie zamknięta przed czwartkowem posiedzeniem sejmu, czy też odbędzie się ono i czem się zakończy.

Gdyby sesja była dzisiaj zamknięta, nie mogłoby nastąpić powtórne votum zaufania ze strony większości sejmu bądź to przeciw całemu rządowi, bądź przeciw ministrom Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu.

Odpowiedź na te wątpliwości można by znaleźć naturalnie u p. premjera. Lecz szef rządu, udający się właśnie autem w towarzystwie ministra Broniewskiego na Zamek dla złożenia przysięgi, odmawia z uśmiechem odpowiedzi na nasze uprzejme zapytanie.

— **Większość ludzi w Polsce chce wszystko wiedzieć naprzód i bawi się w proroków.** Czy to można? — mówi p. premjer.

Przecież każdy dzień przynosi tyle zagadnień, taki ogrom pracy, iż niema czasu na bawienie się w niepotrzebne proroctwa i przewidywania.

— Pan premjer wybaczy jednak, iż dziennikarz...

— Skąd ja mogę wiedzieć co będzie — odpowiada wesoło p. premjer — **Wszystko może być, mogę umrzeć..**

Czynię oczywiście energiczny gest sprzeciwu.

— Ale przecie kiedyś umrę — śmieje się p. premjer.

— Będzie to śmierć tylko cielesna — odpowiadam z galanterją. — Czy więc sesja, panie premjerze, **może być dziś zamknięta?**

Pan premjer się śmieje.

— To zobaczymy...

— A czwartkowe posiedzenie sejmu?

— Ja jestem przygotowany na czwartkowe posiedzenie sejmu — przerywa p. premjer.

— A jeżeli większość senatu wyrazi znowu votum nieufności ministrom Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu?

Pan premjer uśmiecha się.

— Rozwiązanie sejmu?.. --- rzucam P. premjer żegna się uprzejmie.

Nowe sanatorjum
będzie otwarte na wiosnę

Łódź, 28 września.

Po podjęciu robót około budowy sanatorjum dla chorych - gruźlików, pod Tuszynkiem, zarząd kasy chorych wydelegował na miejsce specjalną komisję dla zapoznania się ze stanem prac budowlanych.

Komisja ta stwierdziła, iż roboty prowadzone są w bardzo szybkim tempie. Według odnośnych projektów już wczesną wiosną będą one częściowo wykończone, tak, iż będzie można w budynkach tych pomieścić przeszło 40 chorych

Jednocześnie jednak prowadzona będzie dalsza rozbudowa, tak, iż w krótkim stosunkowo czasie kasa chorych posiadać będzie szpital na 100 gruźlików, który czynny będzie częściowo również i podczas zimy. (E)

Bas-baryton opery stołecznej
pokonał awanturniczego atletę,
któremu uległo 12 szoferów i jeden przodownik.

Warszawa, 28 września.

Na postoju taksówek przy zbiegu ulicy Wspólnej z Marszałkowską ukazał się pijany wielkolud.

— Jazda! — krzyknął — postój w miejscu skasowany!

Gdy go zapytano o bliższe szczegóły oświadczył, że sam jest autorem rozporządzenia, które musi być wykonane niezwłocznie. Z temi słowy wyciągnął jednego z szoferów z taksówki, następnie zabrał się do drugiego.

Kierowcy, w liczbie dwunastu, zorganizowali naprędce samoobronę. Nic jednak nie wskórali. Ktokolwiek zbliżył się do wielkoluda, padał na ziemię, powalony potężnym „bykiem".

Powstało olbrzymie zbiegowisko.

Nieznajomy, obdarzony fenomenalną siłą, walczył jednocześnie na kilka frontów.

Nadbiegł zwabiony krzykami przodownik 11 komisarjatu, p. Gronkiewicz. Awanturnik złapał go za gardło, za co otrzymał cios płazem szabli w głowę.

Choć oszołomiony, walczył w dalszym ciągu.

Dopiero interwencja **artysty opery, p. Mossakowskiego,** położyła kres awanturze.

Bas-baryton ryknął tak potężnym głosem, iż herkulesowi zadrżały ze strachu łydki, z czego skorzystał przodownik i obezwładnił go chwytem japońskim.

W 11 komisarjacie ustalono nazwisko atlety. Jest to p. Marjan Ostrowski. Nie był, ale będzie karany.

Bandyta—lekarzem kobiecym.
Sfałszował dyplom uniwersytetu krakowskiego.

Berlin, 27 września.

Z Wrocławia donoszą, że przed jednym z trybunałów niemieckich stawał w tych dniach osobnik, **podający się fałszywie za lekarza chorób kobiecych.** Występował on pod nazwiskiem d-ra Kuhulskiego i przedstawił **sfałszowany dyplom krakowskiego uniwersytetu.**

Na jego usilną prośbę dopuszczono go do praktyki lekarskiej na wrocławskiej klinice uniwersyteckiej. Wkrótce jednak okazało się, że rozporządzał on bardzo słabym zasobem wiadomości.

Wycofał się wówczas na prowincję, gdzie występował jako **specjalista od chorób kobiecych i miał początkowo wielkie powodzenie.** Każdej pacjentce oświadczał on, że konieczna jest operacja, której dokonywał przeważnie na kuchennym stole. Kazał sobie też płacić wysokie honorarja.

Obecnie rzekomo dr. Kuhulski skazany został na 9 miesięcy więzienia za oszustwo i sfałszowanie dokumentów. W toku procesu okazało się jeszcze, że **jest on w Polsce ścigany listem gończym za mord rabunkowy.**

Bunt wojsk hispańskich w Marokku
Pięciu b. premjerów czeka na rewolucję.

Paryż, 27 września

Agencja Wschodnia

Pisma wczorajsze wieczorne donoszą z Tangeru, że wojska hiszpańskie znajdujące się w garnizonie Melilla ogłosiły oficjalnie, że solidaryzują się z akcją oficerów artylerji przeciw Primo de Riverze. Wojska z Melilli i okolic ogłosiły bojkot wszelkich zarządzeń dyktatora. Wśród wojsk hiszpańskich w Marokku ruch przybiera charakter rokoszu wojskowego.

„Figaro" stwierdza, że w Madrycie w otoczeniu Primo de Rivery zdają sobie sprawę z groźnego położenia i zwracają jednocześnie uwagę na fakt, że w San Sebtstjan zebrało się obecnie pięciu b. premjerów hiszpańskich, którzy przygotowali się aby na wypadek wybuchu rewolucji objąć rządy nad Hiszpanją.

Wańka—wstańka.



GDY PO KLĘSCE DNI MAJOWYCH
JUŻ ODROSŁY JEJ PAZURY,
ZAPERZYŁA SIĘ PRAWICA
I PODNIOSŁA ŁEB DO GÓRY.
— HEJ DO DZIEŁA WAĆPANOWIE!—
WIĘC Z ROZMACHEM I TUPETEM
PRZEWRÓCIŁA PANA BARTLA
WRAZ Z PIĘTNASTYM GABINETEM.



ALE PRÓŻNA BYŁA PRACA:
PADŁ Z PIĘTNASTYM... JUŻ GO NIEMA...
LECZ PO CHWILI—ZNOWU WRACA
I SZESNASTY W RĘKU TRZYMA;
NIBY TAKI WAŃKA-WSTAŃKA,
CO PRZEWRÓCIĆ SIĘ NIE DAJE,
Z JAKIEJKOLWIEK PCHNIESZ GO STRONY,
ON z POWROTEM ZAWSZE WSTAJE

Samobójstwo na Zamku.
Urzędniczka kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej
zażyła trującego proszku.

Warszawa, 27 września.

Urzędniczka kancelarji cywilnej prezydenta Rzplitej 30-letnia Amelja Gralewska, wczoraj około godz. 9 wiecz. popełniła samobójstwo, zażywając niezbadanej dotychczas gwałtownej trucizny w proszku.

P. Gralewska zamieszkiwała w Zamku. Jęki usłyszała służba zamkowa, dała znać policji oraz zawiadomiła pogotowie.

Nieprzytomną desperatkę przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Mieszkanie opieczętowano. Część trucizny pozostałą w torebce wzięto do zbadania.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 90.1 i pół i 9.02. Tendencja utrzymana. Materjału dostateczna ilość.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43.66
Szwajcarja 173.89
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.04

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 9.01 i pół. Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 5.71 i 10
Dolar 5.13
Warszawa 5.70 i pół

zba-
padku

VITAPHON

nowa wielka zdobycz intelektu ludzkiego.

:o:

Jest to połączenie kina z słowem, żywego obrazu z dźwiękiem.

Vitaphon kładzie kres znikomości i przelotności sztuki aktorskiej.

Zaczęło się to mniej więcej przed pięćdziesięciu laty: **telefon** usunął wszelkie przeszkody stawiane głosowi ludzkiemu przez odległość. Wtedy to ruszano lekceważąco ramionami i mówiono: „To pozostanie zawsze tylko zabawką". Omylono się: „zabawka" okazała się jednym z najpopularniejszych środków porozumiewawczych, wprost niezbędną tam, gdzie powstając i żyją zespoły ludzkie. To też kiedy przyszło **radio**, przyjęli ludzie z zadziwiającą obojętnością, że w pantoflach i pyjamie można we własnem mieszkaniu słuchać muzyki, wykładów i t. d., wypowiadanych w odległości setek mil.

Równocześnie inną drogą poszedł **rozwój „żywego obrazu"**, który skromnie rozpoczął się również od „zabawki" — chyba pamiętacie z lat dziecińśtwa ową kopcącą „laterna magica", rzucającą na ścianę barwne obrazki? — a do prowadził do powstania wiele kilometrowych filmów, dokonał wprost przewrotu w dziedzinie sztuki widowiskowej, ba konkretnie wpłynął na rozwój kultury.

Ale mimo ten niezwykły rozwój zarówno radja jak i kina — wrażenie nie jest pełne. Dlaczego? **Bo nie zaznajemy równocześnie wrażeń wzrokowych i słuchowych. Kino jest nieme... Radjo jest ślepe... Albo widzimy, a nie słyszymy, albo słyszymy, a nie widzimy...**

Kino zaspakaja nasz wzrok, radjo nasz słuch. Ale pełnia wrażeń powstaje dopiero wtedy, **kiedy jednocześnie oba te zmysły działają, kiedy zaspakajamy i żądzę widzenia i głód słyszenia.**

Przypomnijmy sobie, jak niesamowite, nienaturalne powstaje w kinie wrażenie, kiedy nagle muzyczka milknie, a film idzie dalej... Pokazują właśnie np. bal, pary się kręcą w ciszy... **Wywołuje to wrażenie nienaturalności.** Albo kiedy słyszymy prze radjo wszystko, a nic nie widzimy... Również brak pełni wrażenia bo umysł ludzki tak jest skonstruowany **iż chce, aby równocześnie funkcjonowało i oko i ucho.**

Więc próbowano połączyć **radjo z kinem.** Marne były rezulaty. Brakło absolutnej jednoczesności, brakło — by użyć terminu naukowego — synchronistyczności tonu i obrazu.

Wreszcie się udało! Udało po latach wytężonych wysiłków, dokonywanych przez wynalazczych inżynierów, tych **„poetów stulecia maszyny"**

Oto w jednem z pism niemieckich znajdujemy obszerny opis demonstracji nowego aparatu — nazwanego **„vitaphonem"** (mówiącym obrazem). Demonstracja ta odbyła się w Nowym Jorku, w teatrze „Warner" na Broadway'u.

Scenę przesłania ekran kinematograficzny, po którym przeciągają żywe obrazy; widownia, pełna publiczności, tonie — jak zwykle w kinie — w mrokach, przed sceną, przed ekranem, niema żadnej orkiestry niema kapelmistrza władającego pałeczką, a jednak po sali grzmi muzyka. **Na ekranie film odtwarza grająca orkiestrę:** skrzypkowie, flecíści, klarneciści i t. d. wykonują właściwe ruchy, a w sali słychać idealnie wykonaną przez orkiestrę uwerturę z „Tannhäusera".

Potem ukazuje się na ekranie młoda gwiazda opery i poczyna śpiewać arję z „Rigoletta". Z ust jej płynie najwyraźniejszy, najpiękniejszy śpiew. Chodzi tam i z powrotem po ogrodzie i śpiewa. Wybornie ją widzimy i słyszymy. Głos rośnie lub maleje w miarę gdy zbliża do nas lub oddala...

Następnie zmienia się obraz. Widzimy prezydenta Coolidge'a, stojącego na trawniku przed „Białym Domem" i wygłaszającego przemowę. W ręce trzyma kilka kartek manuskryptu, od czasu do czasu wzrok jego zwraca się to w tą, to ową stronę, jakby specjalnie mówił do danej osoby, znajdującej się na widowni.

Czy „vitaphon" zabije — teatr? — Czy połączenie kina z słowem, żywego obrazu z dźwiękiem, zaszkodzi sztuce teatralnej? Jeden z naszych najwybitniejszych estetów wyraża się w tej sprawie bardzo zdecydowanie:

„Dla widowiska vitaphonowego na nic się zdadzą wszelkie surogaty w rodzaju np. warunków zewnętrznych, kokietowania sali i t. p. Dla widowisk vitaphonowych przydać się może jedynie wysoku kunszt aktorski; **vitaphon podniesie nagół sztukę aktorską.**

Są inni, którzy wołają: jeszcze jedna maszyna! Jeszcze jedna robota maszynowa, co przychodzi zastąpić nam — żywego człowieka! Tak, niewątpliwie tak. Lecz vitaphon sam przecie nic nie wytwarza. **On jest tylko — pośrednikiem między najwyższą sztuką (bardzo zawsze kosztowną), a najszerszemi masami.** Tedy vitaphon nieść będzie sztukę aktorską i śpiewaczą w głąb najszerszych mas. Czy to źle? Co w tem złego? Zadanie i cel bardzo, bardzo chwalebne.

Na ostatek: **vitaphon kładzie kres znikomości, nietrwałości, przelotności, twórczości aktorskiej.** Obraz zostaje na wieki; utwór poetycki, utwór muzyczny, dzieło architektoniczne, dzieło rzeźbiarskie, mają zapewnioną nieśmiertelność, a przynajmniej wielką długowieczność. A po aktorze co zostaje?

Otóż teraz zostanie po nim, a i po wielkim np. mówcy, jakby odcisk nieśmiertelny vitaphon. Wielki aktor będzie odtąd mógł grać w vitaphonie — do końca świata; wielki mówca będzie mógł występować, wielki śpiewak będzie mógł ad infinitum śpiewać. Ach! Czemu nie było vitaphonów za czasów Cycerona, Orfeusza, Talmy, Liszta? Obcowaliśmy z nimi na widowiskach vitaphonicznych jak ze współczesnemi znakomitościami.

Vitaphon jest nową, wielką zdobyczą ludzkiego intelektu.



Przed niedawnym czasem jeszcze radjotelefonja traktowana była jako coś niezwykłe odległego od praktycznego zastosowania wśród szerszej publiczności. Tymczasem dziś już, gdy w każdym większym mieście mamy setki i tysiące radjoamatorów, nie zdziwi nikogo wiadomość, że w najbliższym czasie ukażą się w sprzeważy radjoaparaty pod nazwa „televis", przy pomocy których będzie można z łatwością odbierać rysunki i fotografje z olbrzymich odległości.

Instytut badań kryminologicznych

zdradzać będzie policji tajemnice zawodów przestępczych.

Główna komenda policji organizuje instytut badań kryminologicznych.

Otrzymujemy w tej sprawie następujące informacje:

Na czoło zadań dobrze zorganizowanej i nowoczesnej policji wysuwa się kwestja obznajmienia się ze środkami, jakich używają przestępcy i potrzeba technicznego przeciwstawienia się im.

We wszystkich państwach zachodniej Europy instytuty badań kryminologicznych już istnieją i oddają wielkie usługi policji.

Instytut policyjny w Lozannie jest prowadzony przy tamtejszym uniwersytecie, a słuchaczami jego są nietylko wyżsi funkcjonarjusze policyjni, ale ukończeni prawnicy, zamierzający poświęcić się służbie w policji, sądownictwie, a nawet obrońcy kryminalni.

Potrzeba utworzenia podobnego instytutu w Polsce ostatnio daje się bardzo odczuwać, a to ze względu na wzrost przestępczości kryminalnej i na to, że Polska stała się terenem operacyi nym międzynarodowych aferzystów.

W Polsce istniała dotychczas przy głównej komendzie policji jedyne kryminologiczne laboratorjum chemiczne, które z powodu redukcji budżetu musiało być zlikwidowane.

W przyszłym instytucie do badań kryminologicznych, który powstanie przy wydziale I-ym głównej komendy policji, mającym nadzór nad wyszkoleniem policji w całej Polsce, odbywać się będą specjalne studja nad techniką i środkami wszelkich przestępstw kryminalnych.

Do celów tych służyć będą specjalne laboratorja.

W instytucie będą wykładane oprócz przedmiotów fachowych: medycyna sądowa, psychopatologja, socjologja itp.

Do studjów w instytucie dopuszczeni będą, oprócz oficerów policji, prawnicy i kryminologowie, prokuratorzy, adwokaci i sędziowie.

Pierwszym etapem do utworzenia tej pożytecznej placówki będzie narazie utworzenie już w październiku br. kursu kryminologicznego dla wyższych funkcjonarjuszów śledczych pod kierunkiem insp. Piątkiewicza, który wrócił właśnie ze studjów zagranicą.

Praca tu będzie obejmować poza wykładami głównie ćwiczenia praktyczne w laboratorjach, które będą zaopatrzone w najnowsze aparaty fotograficzne, mikroskopy i szereg niezbędnych przyborów i urządzeń pomocniczych.

Czy katastrofy żywiołowe

są obecnie częste?

Nieraz słyszy się zdanie, że katastrofy takie, jak trzęsienie ziemi, wybuchy wulkaniczne, zalewy wybrzeży przez fale morskie, huragany i cyklony zdarzają się obecnie daleko częściej, niż przed laty.

Mniemanie powyższe jest, zdaje się, błędne, gdyż nawet już w dobie istnienia telegrafu elektrycznego, druty telegraficzne nie sięgały wszędzie, z odleglejszych więc krain, leżących na uboczu wielkich linji komunikacyjnych, a przytem mało zaludnionych, wiadomości nawet o dużych katastrofach żywiołowych, albo nadchodziły ze znacznem opóźnieniem w krótkich wzmiankach albo też wcale nie nadchodziły.

Dzisiaj wszakże, gdy każda osada, a nawet odosobniona w najdalszym zakątku ziemi stacja meteorologiczna, a dodajmy, że stacji takich powstało w ciągu ostatnich lat dziesiątki nawet śród ludów podbiegunowych, rozporządza przyrządem radiotelegraficznem, wiadomości o katastrofach w okolicach, o których świat przedtem nic nie wiedział, są przesyłane niezwłocznie do miast wielkich, dzienniki zaś podają je skwapliwie.

Stąd wrażenie, że ziemia nasza podlega obecnie większym niepokojem, niż dawniej.

Oby tak było.



— Uciekaj pan zanim mój mąż przyjdzie, bo źle będzie z panem!
— Łaskawa pani, czy on rzeczywiście jest taki zazdrosny?...

Rozprawa rewolwerowa powaśnionych apaszów.

—:o:—

Strzelanina na ulicach Pabjanic.

—:o:—

Dzielny policjant stoczył zwycięską walkę z opryszkami.

Pabjanice, 28 września.

Znany apasz pabjanicki I. Sztrajch wraz zgodnym siebie kompanem Romaldowskim, mocno pijani zażywali spaceru na mieście. Nagle przy zbiegu ul'c Kilińskiego i Grobelnej zauważyli oni na przeciwnej stronie ulicy dwuch swych zaciętych wrogów, również notorycznych apaszy, J. Redę i N. Wilczka. Romaldowski i Sztrajch błyskawicznie dobyli rewolwerów i z okrzykiem: — Stój, ani kroku dalej! — zasypali ich gradem wystrzałów.

Napadnięci nie ulękli się kul rewolwerowych i odpowiedzieli na nie kanonadą z kamieni.

Przerażeni przechodnie, przypadkowo znajdujący się w „sferze „działań wojennych" apaszów, w panice poczęli kryć się po bramach.

Tymczasem Wilczek i Roda, wobec niebezpieczeństwa, grożącego im od kul przeciwników, szukali ratunku w odwrocie. Romaldowski i Sztrajch nacierali dalej. Wstrzymywały ich w pościgu kamienie uciekających, z furkotem rozdzierające powietrze. Przypadkowo nadbiegł im z odsieczą policjant.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie. Na widok munduru policyjnego apasze Sztrajch i Romaldowski, zaniechawszy dalszego natarcia, ostrzeliwując się, uniknąć chcieli przed grożącem i m nie bezpieczeństwem.

Romaldowskiego policjantowi Salagackiemu, z dymiącym rewolwerem w ręku, udało się schwytać. Sztrajch na razie zbiegł i dopiero później ujęto go w młynie Treiera w Karolewie pod Pabjanicami.

W rezultacie strzelaniny, trwającej około pół godziny, szczęśliwem trafem tylko jeden Reda uległ przestrzeleniu ręki.

Zemsta sponiewieranego żebraka.

Podpalił zagrodę gospodarza, który wyszczuł go psami.

Wespół z siostrą obmyślił szatański plan.

Piotrków, 28 września.

We wsi Białocin pod Piotrkowem mieszkał 65-letni żebrak Władysław Baranowski, który wędrował po okolicznych wsiach, zbierając jałmużnę.

Onegdaj Baranowski zaszedł do wsi Ignaców, gdzie został przez wszystkich mieszkańców przyjęty bardzo życzliwie.

Tylko jeden z najzamożniejszych gospodarzy Antoni Kostecki, będąc prawdopodobnie widocznie w złym humorze, **wyrzucił żebraka za drzwi, wyszczuł go psami, a w końcu oblał go pomyjami, zabraniając mu wchodzenia do swego domu.**

Branowski nie stawił oporu, ale w duszy zaprzysiągł zemstę.

Wykonania zemsty nie odkładał na dłuższy okres czasu.

Jeszcze tego samego dnia udał się do swej siostry, zamieszkałej we wsi Ignaców, 66-letniej Katarzyny Lerk i wspólnie z nią obmyślił plan zemsty.

W nocy, gdy cała wieś pogrążona była w głuchym śnie, Baranowski wraz ze swą siostrą, podkradł się pod zabudowania Kosteckiego i podlał je naftą i benzyną.

Pierwszą żagiew rzucił na dom mieszkalny Kosteckiego, powodując szybki wybuch pożaru.

Po chwili cała zagroda Kosteckiego stanęła w płomieniach.

Gdy wieśniacy zbudzili się ze snu, płomienie zagrażały już sąsiednim domostwom.

Kostecki obudził się w chwilę gdy drogę do drzwi miał już odciętą murem ognia.

Płonęło już nawet łóżko, na którem spał.

Z wnętrza domu dolatywały przeraźliwe krzyki gospodarza.

Nikt z wieśniaków nie mógł mu jednak pomóc, gdyż cały dom objęty był krwawemi językami ognia.

W pewnej chwili Kosteckiemu udało się jednak otworzyć okno, przez które wyskoczył na dwór.

Ciało miał poparzone.

Upadł na ziemię i stracił przytomność.

Doraźna pomoc sąsiadów nie odniosła żadnego skutku.

Kostecki po kilku godzinach zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Wszczęte śledztwo na miejscu pożaru wykryło ślady nafty i benzyny pod zabudowaniami Kosteckiego.

Ponieważ sąsiedzi dnia tego byli świadkami awantury między Kosteckim a Baranowskim, podejrzenie padło odrazu na żebraka.

Baranowskiego, wzięto w krzyżowy ogień pytań przyznał się do popełnienia zbrodniczego czynu i wskazał swą siostrę jako wspólniczkę.

Baranowskiego i Lerkową aresztowano.

Śledztwo przeciwko podpalaczom prowadzone jest w trybie doraźnym.

—S.—

Rewolwer w marynarce

zranił 13-letnią dziewczynkę córkę inkasenta elektrowni

Łódź, 28 września.

Niezwykły wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym w domu przy Al. 1 Maja 77.

O godzinie czwartej po południu **sąsiedzi usłyszeli nagle strzał,** który rozległ się w mieszkaniu inkasenta elektrowni, zamieszkałego w tym domu na drugim piętrze.

Zaniepokojeni hukiem wpadli do mieszkania, gdzie ujrzeli leżącą na podłodze **w kałuży krwi 13-letnią córkę inkasenta Helenę Zadurską.**

Dziewczynka miała przestrzeloną nogę.

Jak się okazało niezwykły ten wypadek miał następujące podłoże:

Helena Z. wybierała się na poobiedni spacer, weszła więc do sypialni w celu przebrania sukienki.

W chwili, gdy zdejmowała z wiesza ka nową sukienkę, potrąciła niechcąco łokciem wiszącą obok w szafie marynarkę ojca, **w której znajdował się nabity rewolwer**

Marynarka spadła na ziemię i jednocześnie rozległ się huk wystrzału rewolwerowego, przyczem **kula trafiła dziewczynkę w lewą nogę.**

Dziewczynka padła na ziemię, brocząc krwią.

Zawezwany lekarz pogotowia skonstatował ciężkie uszkodzenie nogi.

—:o:—

Cztery ręce do całowania.

„Sensacja", która poruszyła do głębi Pabjanice.

Pabjanice, 28 września.

Ubiegłej nocy o godzinie 11-ej na jednej z ulic pabjanickich rozgrywały się oryginalne sceny, pozornie świadczące o wielkiej miłości bliźniego w przemysłowym grodzie pabjanickim.

Dwaj bracia Władysław i Eugenjusz Ryżyńscy, zataczając się na nogach, zatrzymywali przechodniów, i **podsuwając im do ust ręce do pocałunku.**

Opornych i nieuznających zasady, że wszyscy ludzie są braćmi, Ryżyńscy obijali laskami po głowie.

Niezwykłe te sceny odbywały się przy akompanjamencie krzyków napadniętych, które zaalarmowały stojącego w pobliżu na posterunku policjanta Jana Malczewskiego.

Pijani bracia zwrócili się z tą samą propozycją do policjanta, lecz gdy ten chciał ich aresztować i odprowadzić do komisarjatu Ryżyńscy rzucili się nań z laskami.

Dzięki pomocy dwuch innych policjantów udało się wreszcie obydwuch braci umitygować.

Wczasie bójki jeden z policjantów, stając w obronie własnego życia, wyciągnął szablę i ranił lekko Eugenjusza Ryżyńskiego, tkórego odwieziono do szpitala.

—:o:—

3 osoby

uległy otruciu gazem świetlnym.

Łódź, 28 września.

W dniu wczorajszym w domu przy ul. Głównej 50 w mieszkaniu, należącem do niejakiego Pinczewicza **uległy otruciu gazem świetlnym trzy osoby.**

Państwo P. śpiący w oddzielnym pokoju usłyszeli nad ranem jęki, dochodzące z drugiego pokoju gdzie spali dwaj ich synkowie jeden 8letni, drugi 14-letni.

Jednocześnie p. P. poczuł nagle woń gazu świetlnego, unoszącego się po mieszkaniu.

Zerwał się szybko z łóżka i wpadł do drugiego pokoju, gdzie ujrzał swych synów, **leżących nieruchomo na łóżku.**

Drzwi od korytarza były otwarte i stamtąd wdzierały się kłęby gazu świetlnego.

Pan P. otworzył szybko okno i zabrał się do ratowania synów.

Okazało się, że otruciu uległa również **służąca państwa P. 30-letnia Fryda Czankowska.**

Dzięki pomocy sąsiadów zdołano otrutych gazem świetlnym przywrócić do przytomności po zastosowaniu całego szeregu sztucznych środków ratunkowych.

Przybyły lekarz pogotowia po zbadaniu ofiar nieszczęśliwego wypadku pozostawił je na miejscu.

Rodzina powiększa się w galopującym tempie. Po trojaczkach — czworaczki!

We wsi Ruchna, gminy Ruchna, ziemi siedleckiej, zdarzył się niebywały wypadek.

Żona mieszkańca Ruchny Józefa Rudasia Marjanna, powiła wczoraj czworaczki.

Wypadek ten jest tembardziej niezwykły, że przed dwoma laty taż sama Marjanna Rudaś, przysporzyła swemu małżonkowi trzech tęgich synów.

Wszyscy trzej poprzednicy przybyłych obecnie na świat czterech także zdrowych chłopaków, chowają się doskonale i wyglądają okazowo.

Wobec tego, że wszyscy nowonarodzeni są do siebie nadzwyczajnie podobni, matka zaopatrzyła ich w bransoletki na których wypisała imiona: Kazimierz, Stanisław, Wojciech i Władysław.

Oczywiście, że takie nadzwyczajne rodzeństwo wywołało wielkie zainteresowanie w całej wsi. Ludzie gromadami odwiedzają matkę czworaczków i półgębkiem życzą jej dalszego postępu w przysparzaniu Ojczyźnie kadrów dzielnych obywateli.

Niedbalstwo!

Brak czerwonej latarki na rozkopanym bruku spowodował nieszczęśliwy wypadek.

Łódź, 28 września.

Kilkakrotnie zwracaliśmy na tem miejscu uwagę o nieprzestrzeganie przez prowadzących roboty brukarskie znaków ostrzegawczych dla ruchu kołowego.

Szczególnie na bocznych ulicach miasta, gdzie brak oświetlenia zwiększa niebezpieczeństwo, niedbałość taka może stać się przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków.

Przy rogu Cmentarnej i Szkolnej robotnicy tramwajowi naprawiają linję, wobec czego

bruki w tem miejscu są rozkopane.

Niewiadomo jednak **dlaczego nie umieszczono na rogu czerwonej latarki,** która ostrzegałaby woźniców i szoferów przed grożącem niebezpieczeństwem.

W sobotę wieczorem bryczka wioząca trzy osoby, wpadła na rozkopany bruk, wskutek czego przewróciła się, **przytłaczając swym ciężarem wszystkie znajdujące się na niej osoby.**

Wskutek nieszczęśliwego wypadku ranni zostali: Lidja Herkner (Główna nr. 18), Leonard Kowalski i Leon Wontowski.

Wszystkich zaprowadzono do lokalu VI komisarjatu, gdzie lekarz pogotowia udzielił im pomocy.

Należy więc jeszcze raz zwrócić uwagę, że tego rodzaju karygodne niedbalstwo robotników tramwajowych naraża przechodniów i przejeżdżających na niebezpieczeństwo ciężkiego kalectwa.



— Pamiętaj, moje dziecko, że jeśli chcesz być pociechą dla rodziców, musisz być posłuszna, dobra, pilna, uczciwa i musisz przepłynąć jakiś kanał...



Tere-fere-kuku...

— Bardzo mi przykro, że moja kurka przedostała się do pańskiego ogrodu i może co uszkodziła..

— Nic się nie stało... Tylko mój pies pożarł pana kurkę...

— Wie pan, to się cudownie złożyło, bo przed chwilą właśnie przejechałem pańskiego psa...

***

Pan P. nigdy sobie nie zdawał sprawy z tego, co się wokół niego dzieje. Zdziwił się więc niezmiernie, gdy pewnego dnia zobaczył na swem biurku bukiet.

— Cóż to ma znaczyć? — zapytał żony.

— Czy zapomniałeś?.. Wszak dziś rocznica twego ślubu?..,

— Ach, tak... Wobec tego, proszę cię, przypomnij mi kiedy będzie rocznica twego ślubu, abym się mógł zrewanżować...

***

Pani Lucyna po wyjściu z łóżka zwraca się do służącej:

— Kaziu, nie mogę sobie przypomnieć gdzie leży moje jedwabne dessou?...

A na to służąca:

— Może przynieść pani księgę adresową?...

***

Kto powiedział:

— Kobiety są zawsze niezadowolone... Nazywałem ją perłą i dawałem jej kwiaty, a ona chciała przeciwnie...

***

W pewnej restauracji w jadłospisie figurowały następujące dania:

1) Mizerja w kraju.
2) Kaczka w prasie.
3) Gruszki na Wierzbowej.

***

— Czy zainkasował pan rachunek u Majera?

— Nie! W tym domu mieszka pięciu Majerów.. Czterej powiedzieli, że nic nie są winni, a piąty strącił mnie ze schodów...

— Wracaj pan natychmiast! To ten właśnie Majer!...

***

Pewien dentysta przenosił się do innego miasteczka, zbierał więc listy polecające od swych klijentów.

Jeden z nich brzmiał następująco:

— Pan dentysta Adolf Szczęka wstawił mi pięć zębów, które wypadły tak, że byłem ogromnie zadowolony.

***

Ustęp z podania o posadę:

— ..... w roku 1914-ym poszedłem w pole, ale na szczęście rana postrzałowa w głowę umożliwiła mi ukończenie studjów prawniczych".

***

Podróżny, jadący okrętem, pyta lekarza, co czynić, by uniknąć choroby morskiej.

— Trzeba rozsądnie dobierać sobie potrawy.

— A więc, cóż mam jeść, panie doktorze?...

— Najtańsze rzeczy z jadłospisu!..

Zebrał — Kuku.

Zamordował żonę w miesiąc po ślubie

symulując nieszczęśliwy wypadek zawalenia się ściany.

Krwawa marynarka w piecu zdradziła mordercę.

Zbrodniarz został aresztowany i stanie przed sądem doraźnym.

Konin, 28 września.

We wsi Ełknów pod Koninem, mieszkał 34-letni wdowiec Franciszek Zakrzewski, posiadający dość rozległy mająteczek ziemski.

U PROGU RUINY.

Zakrzewski jednak nie odznaczał się zbytniem umiarkowaniem w życiu

trwonił pieniądze,

przepijając cały majątek.

Po kilku latach hulaszczego życia Zakrzewski stanął u progu ruiny materjalnej.

W tej samej wsi mieszkała bogata wdowa, 54-letnia Zofja Kozik, właścicielka posiadłości ziemskiej i posiadająca prócz tego gotówkę.

Zakrzewski począł się do niej zalecać, ponieważ zaś był dość przystojnym mężczyzną i znacznie od niej młodszym, przypadł do gustu bogatej dziedziczce,

która odpłacała mu się wzajemną miłością.

Po krótkiej znajomości „młoda para" postanowiła wstąpić w związki małżeńskie.

Przed miesiącem

wyprawiono huczny ślub

i Zakrzewski został mężem Kozikowej.

„MIODOWE" MIESIĄCE.

Po ślubie małżonek chciał kontynuować dawny tryb życia, namawiając żonę do wyjazdów i trwonienia pieniędzy.

Kozikowa okazała się jednak energiczną niewiastą i potrafiła ujarzmić swego wybrańca losu.

Ograniczyła jego swobodę do minimum, **nie dając mu pieniędzy,** nawet na drobne wydatki.

Wszystkie sprawy załatwiała sama, zamykając przed nim szafy na klucz.

Zakrzewski czuł się skrępowanym i nie mógł w żaden sposób przyzwyczaić się do nowych warunków życia.

Już na trzeci dzień po ślubie,

wynikła między małżonkami ostra kłótnia

na tle rozporządzania majątkiem Kozikowej.

Kłótnia zakończyła się bójką, którą zlikwidowali, zaalarmowani krzykami katowanej kobiety, bliscy sąsiedzi.

Od tej chwili kłótnie i bójki w mieszkaniu Kozikowej

powtarzały się niemal codziennie.

KAMIENIEM W SKROŃ.

Wczoraj, o godzinie 9-ej wieczorem, Zakrzewski wrócił do żony, ażeby udała się wraz z nim do chlewu w celu obejrzenia chorego prosięcia.

Kozikowa, nie przeczuwając nic złego, udała się wraz z mężem do chlewu, gdy tylko jednak przestąpiła próg zabudowania, Zakrzewski nagłym ruchem

zadał jej śmiertelny cios

kamieniem prosto w skroń.

Kozikowa straciła przytomność i

zalewając się krwią,

padła na ziemię.

Po chwili wróciła jednak do siebie i chciała się podnieść, lecz Zakrzewski drugiem uderzeniem

rozbił jej głowę,

powodując śmierć żony.

MORDERCA ZACIERA ŚLADY.

Dopiero teraz morderca zrozumiał okropność swego czynu.

Wybiegł z chlewu na podwórze, chcąc wezwać pomocy sąsiadów, lecz pohamował się w porę.

Głucha, ciemna noc i niespostrzeżona przez nikogo śmierć żony, nasunęła mu **myśl ukrycia morderstwa,** i zatarcia wszelkich śladów.

W tym celu począł łopatą podkopywać ścianę chlewu, przy której leżał trup żony.

Robota trwała przeszło godzinę.

Zakrzewski nadludzkim wysiłkiem rozwalił w ten sposób ścianę, która

runęła na trup kobiety,

przygniatając ją swym ciężarem.

Po dokonaniu tej syzyfowej pracy, Zakrzewski udał się do mieszkania, gdzie zmienił ubranie, chowając zakrwawioną marynarkę do pieca.

NOCNY ALARM

Dopiero teraz wybiegł na podwórze

i wszczął alarm,

wzywając pomocy sąsiadów.

Na wsi powstał popłoch. Sąsiedzi zbiegli się na miejsce wypadku. — Po chwili z pobliskiego posterunku

przybyła również policja.

Zakrzewski opowiadał zrozpaczonym głosem jak wszedł z żoną do chlewu, gdy nagle ściana się zawaliła, przygniatając Kozikową, a jemu udało się jeszcze w porę odskoczyć.

Komendant posterunku st. przodownik Ciechoński, wszczął na miejscu wstępne dochodzenie.

Sąsiedzi zeznali, że między Zakrzewskim, a Kozikową powstawały ostatnio częste kłótnie i bójki.

Opierając się na tych zeznaniach, Ciechoński skierował swe podejrzenia na Zakrzewskiego, nie wierząc w nieszczęśliwy wypadek zawalenia się muru.

Dalsze dochodzenie ustaliło, że Kozikowa prócz zmiażdżonej klatki piersiowej wskutek zawalenia się ściany, posiada jeszcze **rany na głowie,** zadane tępem narzędziem.

Wypadało więc, że Kozikowa została przedtem zamordowana, potem zaś zmiażdżona przez ścianę.

Rewizja w mieszkaniu utrwaliła ostatecznie policję w przekonaniu, że

morderstwa dokonał jej mąż — Franciszek Zakrzewski.

Znalezione w piecu

ubranie ze śladami krwi

ustaliło całkowicie winę Zakrzewskiego.

PRZYZNANIE SIĘ DO ZBRODNI.

Morderca przyciśnięty do muru, przyznał się

wreszcie do popełnienia zbrodni.

Jako motyw dokonanego morderstwa, podał złe traktowanie żony i chęć usamodzielnienia się.

Chciał poprostu zagarnąć jej majątek i uwolnić się z pod wpływów żony.

Tem samem przyznał się do tego, że **popełnił morderstwo w celach zysku,** kwalifikując swój czyn jako podpadający pod kompetencje sądu doraźnego.

Zakrzewskiego aresztowano i akta sprawy przesłano do sędziego śledczego. — Mordercy grozi kara śmierci.

— ab —

Małoletni złodziej

niefortunnym akrobatą ze strachu.

—:o:—

Z obawy przed ojcem wyskoczył z okna pierwszego piętra i złamał sobie nogę.

Skierniewice, 27 września.

Franek od najmłodszych zdradzał instynkty do złego. Nie pomagały prośby groźby, ani bolesne cięgi, otrzymywane od ojca. **Do cudzej własności ciągnęło go jak wilka do lasu.** To też Franek Libecki często zaglądał do śpichlerzy i kurników sąsiadów ojca na przedmieściu Skierniewic.

Po każdej takiej wizycie zawsze coś z kurnika czy śpichlerza ginęło. Nikt nawet nie przypuszczał, **że sprawcą kradzieży jest syn najbogatszego rolnika.** Ale... póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Tak właśnie zdarzyło się z Frankiem. Nie powiodła mu się wyprawa i **został schwytany.**

Boleśnie wychłostawszy 14-letniego złodzieja, oddano go pod opiekę ojca. Ze względu na późną noc, ojciec zamknął go w śpichlerzu, chcąc dopiero rano rozprawić się z synem złodziejem. Franek za wszelką cenę postanowił uniknąć grożących mu cięgów. Uciec ze śpichrza można było jedynie przez okno, **opatrzone grubą kratą drewnianą.** Strach przed karą podwoił siły małoletniego złodzieja

Po godzinnym wysiłku krata została wyrwana. Franek znalazł się na podwórzu. Cichaczem zakradł się do chałupy, a stwierdziwszy, że szmer jego kroków nie obudził ojca, przystąpił do splondrowania komory. **Wybrawszy dwie pary uprzęży, kożuch ojcowski, 2 pary butów i kilkaset złotych w banknotach, opuścił rodzinną zagrodę.**

Lecz przy sprzedaży skradzionych przedmiotów natknął się na policjanta. Przedstawicielowi władzy małoletni handlarz mocno wydał się podejrzany. Zatrzymał go i odprowadził do komisarjatu Tu przyciśnięty do muru, przyznał się do okradzenia ojca. Starego Libeckiego powiadomiono o zatrzymaniu syna złodzieja.

Srodze zmartwiony przybył do komisarjatu policji w Skierniewicach, by go zabrać do domu.

Lecz Franek na widok ojca, ze strachu **przed grożącą mu karą, doskoczył do okna i z wysokości jednego piętra skoczył na ulicę.** Złamał sobie nogę. Odwieziono go do szpitala.

Powrotna fala.

Zredukowani kolejarze otrzymają pracę.

Łódź, 28 września.

W swoim czasie na węźle łódzkim nastąpiły masowe redukcje pracowników, zatrudnionych przy robotach kolejowych oraz byłych kolejarzy, powracających z wojska. Obecnie na skutek interwencji związków zawodowych pracownicy ci uzyskali pierwszeństwo w przyjęciu ich na kolej.

W pierwszym rzędzie znajdzie zatrudnienie na dworcach łódzkich oraz na pobliskich stacjach kolejowych paruset pracowników, których brak wskutek wzmożenia się ruchu, wywołanego powiększeniem produkcji w przemyśle i wzmożeniem eksportu włókienniczego dawał się dotkliwie we znaki.

W drugim rzędzie przyjęci zostaną pracownicy zredukowani ubiegłej zimy. Pewna liczba pracowników kolejowych będzie mogła znaleźć zatrudnienie przy rozpoczynającej się niebawem budowie nowego dworca towarowego na Polesiu widzewskim. (E)

(Patrz u dołu stronicy)

Konrad Veidt
wyjechał do Ameryki.

Przed tygodniem wyjechał Konrad Veidt, sławny bohater „Bracia Shelenberg“ i wielu innych filmów na pokładzie „Mauretanji“ **do Ameryki.** Ma tam grać wraz z Johnem Barrymore'm do jednego filmu

Pisma niemieckie, które wypisują hymny pochwalne na cześć swego ulubieńca, tak kończy owe listy pożegnalne: **„Należy sobie życzyć, aby Konrad Viedt powrócił z Ameryki do Niemiec, gdyż stwierdzono w ostatnich czasach, że lepiej się opłaci gotowe filmy z ulubionymi artystami do Ameryki wyprzedawać, niż samych artystów za ocean wywozić“.**

„Miss America 1926“.
Najpiękniejsza i najzdrowsza kobieta Nowego Swiata
liczy lat 19-cie i... nosi długie włosy.

„Miss America‘ jest najzaszczytniejszą nazwą jaką może uzyskać kobieta amerykańska.

Wprawdzie przydomek Miss Boston Miss Filadelfja, Miss Chicago, Miss New Yrk, są bardzo wysokimi tytułami w kobiecej hierarchji, ale ponad wszystkiemi góruje ranga Miss America.

Tytuł ten zdobywa najbardziej urodziwa amerykanka.

Nie łatwo zaś zdobyć go.

Sędziowie są nieprzejjednani i bezwzględnie sprawiedliwi.

Nie dają się wzruszyć czułemi uśmiechami, ani słodkiem słówkiem, lecz każdą kandydatkę badają jaknajskrupulatniej.

Miss America musi posiadać nietylko klasyczną budowę ciała. Także zdrowie jej powinno być „przykładowe“. Po kolegjum lekarskiem złożonem z 12 specjalistów, przychodzi kolej na artystów rzebźiarzy i malarzy, którzy wypowiadają swe zdanie o kandydatce na rekordzistkę piękności.

Nie ukryje się przeto żadne fałszerstwo choćby to był tylko jedjen wprawiony ząb lub drobny loczek przypięty do włosów.

Przed kilku dniami rozstrzygnięto ostatecznie, która z kobiet w tym roku nosić będzie tytuł Miss America.

Wybór padł na Miss Normę Smallwood z Atlantic City, dziewiętnastoletnią dziewczynę, córkę skromnego urzędnika pocztowego.

Lecz o zgrozo!

W kraju, który wielbi fanatycznie modę Miss America wygląda po staroświecku.

Posiada bowiem długi, jasny warkocz i niema zamiaru nosić fryzury chłopięcej.

Rywalki jej twierdzą, iż właśnie dzięki temu pięknemu warkoczowi uzyskała I nagrodę.

Sędziami bowiem byli starzy panowie— którzy w ten sposób zaznaczyli swój konserwatyzm.

Finansowa pozycja każdorazowej Miss Ameriki nie jest najgorsza.

Za fotografje płacą jej wysokie honorarja, dzienniki ubiegają się o jej artykuły, które pisze, co prawda kto inny — a jeśli posiada odrobinę telentu — zostaje „gwiazdą filmową“ i przez rok złoży sobie piękny majątek.

——:o:——

Związek św. Joanny.
Artystki, grające główną rolę w sztuce Bernarda Shawa
propagują dzieło dramaturga londyńskiego.

Aktorki angielskie i amerykańskie, które grały tytułową rolę w sztuce Bernarda Shawa „Joanna d‘Arc“ założyły towarzystwo, którego celem jest szerzenie propagandy dla wzniosłej, idealnej sztuki dramatycznej.

„Związek Świętej Joanny“ nie ograniczy się tylko na Anglji i na Ameryce, ale obejmie wszystkie kraje, w których wystawiono sztukę angielskiego pisarza. Aktorki francuskie oświadczyły gotowość przystąpienia do tego towarzystwa.

Ponieważ w każdem większem mieście Europy i w Stanach Zjednoczonych grano sztuke Bernarda Shawa. więc związek będzie liczny i może wywrzeć wpływ na układanie repertuarów teatralnych.

Aktorce należącej do nowopowstałego towarzystwa nie wolno przyjmować ról w sztukach bliczonych na sensacje lub niemoralnych.

Gdyby artystka wpadła z tego powodu w konflikt z dyrekcją teatru, ujmie się za nią cały związek.

Szkoła kucharska dla mężczyzn.
Anglicy—mistrzami sztuki kulinarnej.

Lekarze angielscy twierdzą, iż 90 proc. nieżonatych mężczyzn cierpi na dolegliwości żołądkowe, powodowane jedzeniem restauracyjnem.

Dla tych więc biedaków pozbawionych ogniska domowego, założono w Londynie szkołę gotowania.

Wiadomo bowiem, iż utrzymanie kucharki w stolicy Anglji należy do wielkiego zbytku i pozwolić sobie na to może jedynie bardzo zamożna rodzina.

Co ma jednak robić kawaler, który chce jadać w domu?

Musi sam gotować.

Jak się to czyni, aby befsztyk był smaczny i kruchy, a legumina dobrze przyprawiona?

Trzeba się uczyć mieszania w rondlu i nie pozwolić się truć w jadłodajniach.

Nauka w męskiej szkole kucharskiej trwa przez cały rok, a po ukończeniu studjów, odbywa się egzamin teoretyczny i praktyczny. Egzaminatorkami są doświadczone angielskie gospodynie.

Mężczyźni z ukończoną szkołą kucharską, poszukiwani są na mężów.

Znajomość sztuki kulinarnej przez męża, uwalnia angielkę od obowiązku gotowania obiadów i zajmowania się kuchnią.

Zajęcie to staje się zwolna przywilejem mężczyzn.

4)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Narazie jednak sytuacja materjalna rodziny Bertona pogarszała się z dnia na dzień. Heniek nie mógł już wyjechać na „studja“ do stolicy, a Irka przerwała naukę szkolną. Pełen zawodów i rozczarowań życie ludzi, strąconych gwałtownie z najwyższego szczebla dobrobytu w dno niedostatku i upokorzenia.

Bertonowa spieniężyła za nędzne grosze pierścień brylantowy, by część zdobytej gotówki przeznaczyć na kaucję a resztę na codzienne potrzeby domowe. Odprawiła służącą.

Każdy dzień następny gorszy był od poprzedniego. Doszło wreszcie do tego że dała ogłoszenie do gazety: „Oddam pokój na dobrych warunkach“... Zjawiła się jakaś nauczycielka. Odnajęła. Czterdzieści złotych miesięcznie — „piechotką nie chodzi“. Nie mogła sobie mimo to dać rady z naporem przeciwności losu. Poczęła domagać się od Heńka, by postarał się o jakieś korepetycje, czy posadę biurową.

Sprzeciwił się z całą brutalnością niezrównoważonego charakteru. Chorował na „nihilizm“. Pluł na wszystko i na wszystkich. Nie istniało dlań nic, godnego większego zainteresowania. Wzruszał ramionami. Klął.

— Mógł tata nie podpalać. Wyzyskiwał ludzi przez całe życie — niech pocierpi teraz.

— Heńku!...

— Ojciec, nie ojciec — mnie to nie obchodzi. Wampir, tuczący się na ludzkiej krwi...

Narzucał palto i wychodził, trzaskając drzwiami. Bertonowa cierpiała w sobie, po cichu, nie czując się na siłach, by przeciwstawić się tej dzikiej, rozzuchwalonej naturze syna...

Zwróciła się z prośbą do córki.

— Może ty, Iruś... Posadę... Byle jaką... Narazie, póki tatuś nie wróci... Potem znów będzie lepiej i pójdziesz do szkoły... Dobrze? Masz osiem klas, jesteś inteligentna...

Irce łzy zdławiły gardło.

— Dobrze...

Resztę dnia spędziła już dziewczyna na rozmyślaniach. „Kombinowała“. Musi pomówić z Heńkiem. On ma dużo znajomości, więc może jakoś to będzie. Czekała nań do późnej nocy. Nie przychodził.

Położyła się wreszcie do łóżka, licząc na to, że przebudzi się skoro przyjdzie. Od czasu gdy odnajęli owej nauczycielce pokój, sypiała z bratem w jednym pokoju.

Zbudził ją jakiś szum. Odemknęła lekko powieki. Heniek mówił coś do siebie, przesuwał hałaśliwie sprzęty. Początkowo przestraszyła się, ale później zrozumiała, że jest pijany.

Bała go się, gdy był w takim stanie. A zdarzało się to ostatnio coraz częściej Nakryła się kołdrą i udawała, że śpi. Postanowiła omówić z Heńkiem swoją sprawę dopiero nazajutrz.

Tymczasem w pokoju nastała cisza.

— Czyżby poszedł spać? — zdziwiła się Irka i wysunęła głowę z pod kołdry.

Heniek bez marynarki — w skarpetkach — posuwał się ostrożnie na palcach w stronę drzwi.

Odemknął je i — wyszedł. Przestraszyła się dziewczyna na dobre. Tysiące domysłów, podejrzeń, przypuszczeń obsiadło jej mózg jak roje dokuczliwych komarów.

Sama nie wiedziała dlaczego zsunęła się z łóżka i boso podążyła w ślady brata. W ciemnym, długim kurytarzu zamajaczyła przed jej oczami biała sylwetka Heńka.

Posuwał się wolno — krok za krokiem — naprzód. Ostrożnie, bezszelestnie. Przygarbił się, jakby pełzał na czworakach.

Jakieś złe przeczucia ścisnęło serce Irki. Drżała na całym ciele z przejmującego zimna i — nieokreślonego lęku.

Heniek zatrzymał się przed drzwiami pokoiku, w którym od kilku dni zamieszkiwała już owa nauczycielka. Irka wytężyła wzrok, śledząc każde jego poruszenie, każdy gest.

— Co on teraz zrobi? Czego chce?

Były chwile, że chciała doń skoczyć, krzyknąć, przeszkodzić... W czem? Sama nie zdawała sobie sprawy.

Posadzka skrzypnęła pod stopami Heńka. Irka przylgnęła rozpalonym ciałem do zimnej ściany. Obejrzała się, ale jej nie zauważył.

Podczołgał się jeszcze bliżej do drzwi Stanął, jakby się nad czemś namyślał..

(D. c. n.)

(Patrz u góry stronicy)



Królowa Marja rumuńska jest pierwsza królową w świecie, która kazała sobie obciąć włosy wedle wymagań ostatniej mody.

O pogodzie, kobiecie i Café de la Paix.

—::—

Filozoficzne rozważania na prozaiczne tematy.

Wybacz czytelniku, że zaprzątniemy twoją uwagę na kilka sekund — pogodą.

Najniesłuszniej w świecie, pogoda, jako temat konwersacji, jest ośmieszoną i uważaną za odpowiedni przedmiot rozmów jedynie pomiędzy dąsającymi się zakochanymi, pomiędzy matką córki na wydaniu, a konkurentem lub w gronie hreczkosiejów.

Trzeba wprawdzie przyznać, że w ostatnich czasach lekceważenie tego tematu rozmów zaczyna się zmniejszać (tak np. Instytut Meteorologiczny publikuje codziennie proroctwo o pogodzie, a nikt mu tego nie bierze za złe, jakkolwiek czyni to o tyle nudnie, iż z dużą dokładnością przepowiada regularnie wprost przeciwnie do późniejszej aury), — tem niemniej jednak zrozumienie sprawy poszło narazie tak niedaleko, iż niniejszy artykuł stał się koniecznością która zapewne rozwieje niechęć, jeżeli już nie do Instytutu Meteorolog., to w każdym razie do rozmów o pogodzie.

Czemże bowiem różni się naprawdę pogoda od najczęstszego przedmiotu rozmów ludzkich — kobiety? Tak jak ona, może być piękna lub brzydka. La donna e mobile — pogoda też. Upór i stałość, czyż nie cechują pogody brzydkiej w tym stopniu co i brzydką kobietę? Kobieta lekceważy wszelkie autorytety — dla pogody również niema żadnych świętych praw, przeciwnie z wrodzonem szyderstwem wyśmiewa naukę o klimacie i system równoleżnikowy.

Nie zapominajmy także, że pogodzie jak i kobiecie nie brak owej najbardziej czarującej właściwości, t. j. kaprysu.

Czem innem, jeżeli nie kaprysem, mo żnaby bowiem wytłumaczyć fakt, że podczas, kiedy u nas północ zaczyna już mrozem dmuchać, północna Francja i południowa Anglja smażyły się przedostatniej niedzieli w upale. Temperatura wynosiła przeszło 30 st. w cieniu, w słońcu kanikuła była nie do zniesienia. W Londynie trzech ludzi przypłaciło nawet nagły, a niespodziewany atak gorąca śmiercią. Wśród tych ofiar znajduje się sir John Weston, który padł trupem skutkiem udaru słonecznego na ulicy a Kendal.

Nic więc dziwnego, że życie Paryża i Londynu koncentruje się w takich chwilach na ulicach, bulwarach i na tarasach wielkich kawiarni. Coprawda, jeżeli chodzi o Paryż, największa kawiarnia tej stolicy świata („Cafe de la Paix") posiada takie tarasy nawet w zimie. Wzdłuż werndy ustawione są małe piecyki, kótre ogrzewają powietrze, nad nimi zaś unoszą się przewodniki piecyków elektrycznych.



Znany kompozytor amerykański Paul Whiteman wręcza pływaczce Gertrudzie Ederle przed jej wyjazdem do Filadelfji manuskrypt swej najnowszej kompozycji „Trudy".

Chuliganerja moskiewska hula.

Gwałt nad bezbronną dziewczyną w śródmieściu nie należy bynajmniej do wypadków sporadycznych

Moskwa, we wrześniu.

W ostatnich dniach wydarzyły się tu nowe potworne wypadki na tle co raz bardziej wzmagającego się **chuligaństwa.** Są one tego rodzaju, że nawet bolszewicka opinja publiczna, do wszelkich potworności przyzwyczajona, została wstrząśnięta nimi do głębi i fala oburzenia ogarnęła wszystkich.

Bezpośrednią przyczyną tego ogólnego alarmu stał się następujący, rzeczywiście grozą przejmujący fakt:

Oto w Leningradzie około 10 godziny wieczorem, a więc w porze, gdy życie tutaj jeszcze wre w całej pełni, **młoda 20-letnia akademiczka B-wa, wracała do domu**, w okolicy dworca Mikołajewskiego (a więc w centrum byłej stolicy) została **nagle otoczona przez grupę 40 młodych ludzi, uzbrojonych w noże.**

Zawiązawszy jej oczy brudną szmatką, chuligani powlekli B-wą do odległego ogrodu „San Gali", a mimo że na ulicach było pełno ludzi, nikt nie odważył się wystąpić w obronie nieszczęśliwej ofiary.

Bezczynne były również i patrole policyjne. W ogrodzie maltretowano nieszczęśliwą w bestjalski sposób, znęcając się nad nią przez cały wieczór i noc.

Stwierdzono, że w orgji zgwałcenia nieszczęśliwej kolejno brało udział przeszło 40 zwyrodnialców.

Dopiero nad ranem ledwie żyjąca B-wa potrafiła wydobyć się z ogrodu i zawiadomić o bestjalstwie, którego padła ofiarą.

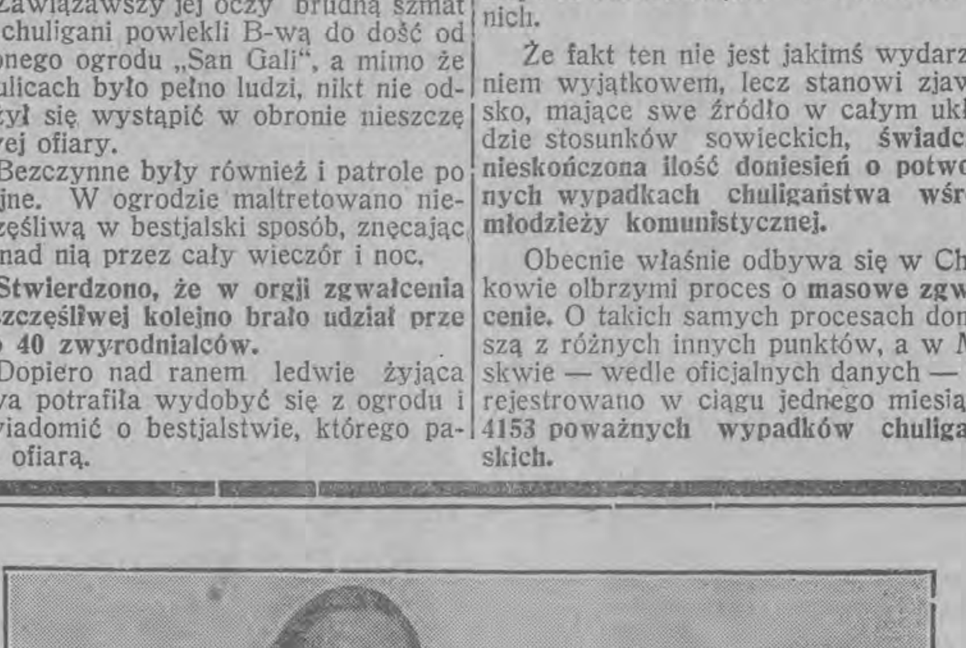
Początkowo opowiadanie jej nie wywołało szczególnego wrażenia, gdyż wypadki takie są tu na porządku dziennym. Co prawda, władza zarządziła dochodzenia, lecz — jak zwykle — nie mogła wytropić sprawców. Sprawa stała się zbyt głośną, żeby można było ją umorzyć. W prasie i wśród społeczeństwa zawrzało.

Zwołano zgromadzenia i wiece robotnicze, na których wystosowano apele do rządu domagający się podjęcia energicznej walki z haniebnem zjawiskiem.

Rząd nakazał dochodzenia i wówczas — rzeczywiście — policja bardzo szybko wykryła i aresztowała kilkudziesięciu bestjalców. Okazało się *przytem*, że większość ich stanowią członkowie partyjnych organizacji i „komsomolcy" — ta główna podpora przyszłości sowieckiej i to bardzo często w wieku nieletnich.

Że fakt ten nie jest jakimś wydarzeniem wyjątkowem, lecz stanowi zjawisko, mające swe źródło w całym układzie stosunków sowieckich, **świadczy nieskończona ilość doniesień o potwornych wypadkach chuligaństwa wśród młodzieży komunistycznej.**

Obecnie właśnie odbywa się w Charkowie olbrzymi proces o **masowe zgwałcenie.** O takich samych procesach donoszą z różnych innych punktów, a w Moskwie — wedle oficjalnych danych — zarejestrowano w ciągu jednego miesiąca **4153 poważnych wypadków chuligańskich.**



Biały Niedźwiedź, szef jednego z plemion indyjskich, człowiek zresztą z uniwersyteckiem wykształceniem, przybył do New Yorku w towarzystwie swej małżonki. Podczas gdy Biały Niedźwiedź za żadne skarby nie chce rozstać się ze swym pradawnym uczesaniem głowy, żona jego uczesana już jest zupełnie modnie jak prawdziwa „chłopczyca".

Moda dla dzieci.



Co jest najmodniejsze? Ubranko marynarskie, które wygląda nadzwyczaj estetycznie, jest hygjeniczne, a pozatem ze względu na swą przestronność także bardzo trwałe, bo trudniej się przeciera.

„Król znaczków pocztowych" zmarł w Londynie.

W tych dniach zmarł w Londynie David Field, zwany „królem znaczków pocztowych". Już jako chłopiec „Davy" był zagorzałem zbieraczem marek, a w szesnastym roku życia uchodził za jednego z najobrotniejszych handlarzy „branży" filatelistycznej.

W wspaniale urządzonym składzie Fielda nabyć było można najcenniejsze egzemplarze znaczków pocztowych. Do stałych jego klijentów należał król angielski Jerzy, wielki zwolennik filatelistyki, któremu Field dostarczył kilka „*białych kruków*", a pomiędzy nimi słynną markę „z błędem", ponieważ zamiast „pence" wydrukowano na niej omyłkowo „pence". Monarcha angielski za okaz ten zapłacił około 20.000 złotych; ale obecnie, zdaniem znawców znaczek ten jest wart przynajmniej trzy razy więcej.

„Król znaczków pocztowych" ożenił się, rzecz jasna, z zbieraczką marek i wiano pani Field stanowiła kolekcja cennych „trójkątów" z przylądka Dobrej Nadziei.

Marzeniem tego największego w świecie filatelisty było wzniesienie w Londynie „pałacu marek pocztowych", w którym miało być pomieszczone jego przedsiębiorstwo. Budowa tego pałacu została obecnie ukończona, jednakże Fieldowi nie było już danem oglądać swych bezcennych kolekcji rozłożonych w tym wspaniałym przybytku.

Już podczas wznoszenia gmachu, słynny kolekcjoner złożony był ciężką niemocą i na krótko przed zrealizowaniem swych snów młodzieńczych, dokonał żywota.

Jeszcze jeden związek zawodowy.

Tym razem organizują się bajadery.

Nieznośne ostatnio stosunki, panujące w haremach indyjskich maharadżów, którzy traktowali swe bajadery, jak ostatniego gatunku niewolnice, wywołały wśród nich potężny pęd wolnościowy, uciekając się w razie potrzeby do pomocy władz angielskich. Taki wypadek miał np. miejsce z bajaderami maharadży Zalwa, którego piękne damy zwróciły się z prośbą do rządu angielskiego, by ustawowo uregulował czas pracy bajader.

Bajadery Zalwa żądają np. dla siebie, by zapłacono im specjalnie za nadgodziny tańców z okazji świąt tak, jak się płaci za nadgodziny robotnikom, otrzymującym zwykle zapłatę dodatkową, normowaną ustawowo. Znowu bajadery maharadży Kaszmiru żądają, by nadano im prawa równe prawom członków amerykańskiego jazzbandu, który sobie ten maharadża sprowadził.

SPORT

Na marginesie pięcioboju dla pań o mistrzostwo Polski

Absurdalne zakazy kierownictw łódzkich szkół średnich, wskutek czego pięciobój w Łodzi odbył się bez łodzianek.

Wzorowa organizacja zawodów i złożenie hołdu wybitnym lekkoatletkom stolicy przez wręczenie im kwiatów.

Łódź, 28 września.

Propaganda sportu jest zwłaszcza w Łodzi rzeczą nieodzowną, a już lekka atletyka należy u nas do rzędu sportów najniepopularniejszych, wskutek czego wszystko co się w Łodzi w tej gałęzi sportu robi należy do pracy najniewdzięczniejszej. Bowiem wszyscy ci nieliczni miłośnicy tej matki wszystkich sportów skazani są naprawdę sami na siebie.

W pierwszej linji na przeszkodzie rozwojowi lekkiej atletyki w Łodzi stoją wszystkie bez wyjątku prawie szkoły. **Rzecz smutna, lecz niestety prawdziwa, że to co dla szkół na Zachodzie jest najwyższym nakazem, dyrekcje naszych szkół zakazują.**

Przeciętnemu łodzianinowi popisy lekkoatletyczne nie dają niezbędnej w jego pojęciu emocji, z tem trzeba się na razie zgodzić i poczekać aż jego poziom intelektualny, jego gust i smak wykształcony na karkołomnych filmach, tak karkołomnych jak robione przezeń w przeważnej części interesy zrównoważy się i zrozumie kulturę w ogóle, której podstawą jest kultura ciała, kultura fizyczna, a którą znowu uzyskuje się przy pomocy odpowiednich ćwiczeń Dlatego też trzeba wybaczyć temu przecietnemu „lodzerwenschowi", jego bezwiedną abstynencję od rzeczy, których on nie zna.

Natomiast napiętnować należy jaknajsurowiej kierownictwa tych szkół, które mają w gronie swych wychowanek lekkoatletki, które nie bez wielkich trudów z ich strony ale też z jeszcze wiekszym pożytkiem dla siebie, dla swego zdrowia na polu lekkiej atletyki dzięki wyłącznej pracy pewną formę osiągnęły, wyników tej pracy o najwyższą nagrodę w Polsce bo o mistrzostwo wykazać nie pozwoliły.

Absurdem więc był zakaz udziału naszych lekkoatletek w pięcioboju o mistrzostwo Polski, lecz jeszcze większym absurdem był zakaz wydany przez niektóre szkoły przyjrzenia się zawodom. To też śmiało można twierdzić, że ten ostatni zakaz jakiego chyba na całej kuli ziemskiej nie znaleźć, przejdzie do historji a sława jaką się okryją kierownictwa naszych szkół średnich w związku z temi zakazami nie będzie godną miana szkoły 20 wieku.

Dla sportowej zaś Łodzi wynikł stąd wielki wstyd. Bo przedstawmy sobie za wody o mistrzostwo Polski w Łodzi, w których biorą udział same warszawianki, gdyż jedyna łodzianka p. Nowacka nie przyniosła nam żadnego zaszczytu. Jej bowiem poziom lekkoatletyczny po legał jedynie na teorji.

Przechodząc z kolei do oceny poszczególnych zawodniczek, podkreślić przedewszystkiem musimy, że rzut oszczepem z palca jest wprawdzie pożyteczny, lecz bardzo nieefektowny. I jeżeli styl ten mężczyźni już od kilku lat zarzucili i posługują się stylem klasycznym, wskazanem by było, aby i panie jaknajprędzej doń przeszły.

Nastepnie u znacznej większości pań szwankował mocno bieg, a zwłaszcza start do skoku, wskutek czego oba te wyczyny traciły na efekcie.

Nie zawiodła natomiast mistrzyni świata i Polski w rzutach, p. H. Konopacka, w których ma ona już własny wyrobiony styl, naturalnie poza oszczepem, w którym mistrzyni winna stanowczo przejść do stylu klasycznego.

Wyniki wczorajszych zawodów poza pobiciem mistrzostwa Polski w oszczepie przez p. Konopacką o 10.5 cm. nie były nadzwyczajne, gdyż i rzut dyskiem nie powiódł się jej o przeszło 7 m.

Organizacja zawodów wzorowa dzięki nauczycielom wychowania fizycznego szkół średnich, którzy jako sędziowie spełnili swe obowiązki sprawnie i sumiennie.

Nie zapomnieli oni też o złożeniu należytego hołdu wybitniejszym lekkoatletkom stolicy z p. Konopacką na czele wręczając im kwiaty.

Fr. Romanek.

Ofiara brutalnego przeciwnika.

Gracz w szpitalu w Poznaniu.

Złamana noga poddana będzie dziś prześwietleniu.

Już po raz który notujemy fakt bardzo ostrej gry, przemieniającej się niekiedy w brutalność, graczy sympatycznej drużyny poznańskiej Warty.

W dwuch zawodach o mistrzostwo Polski pomiędzy klubem Turystów a Wartą zdarzyły się 2 nieszczęśliwe wypadki: pierwszy w Łodzi ze Stefanem Kubikiem, drugi bardziej feralny z obrońcą mistrzowskiej drużyny Łodzi Kahlem. Wymieniony gracz w **7-ej minucie po przerwie zderzył się z brutalnie grającym Przybyszem, w rezultacie czego został on odwieziony ze złamaną nogą do szpitala miejskiego. W dniu dzisiejszym dokonane zostaną prześwietlenia Roentgenowskie.**

Do chwili zniesienia z boiska Kahla wynik zawodów brzmiał 1:1, przyczem drużyna łódzka do tego momentu pokazała grę bardzo ładną i stojącą na wysokim poziomie, jednając sobie w grodzie Przemysława wielu zwolenników.

—:o:—

Kompletna zmiana składu reprezentacji Polski

na mecze międzypaństwowe ze Szwecją i Norwegią.

W składzie reprezentacji drużyny polskiej na mecze międzypaństwowe w nadchodzącą niedzielę **z Szwecją w Sztokholmie i 5 października w Frederikstad z Norwegią** zaszły bardzo poważne zmiany.

Drużyna polska wyjeżdża w dniu jutrzejszym pod kierownictwem prezesa PZPN-u **dr. Edwarda Centnarowskiego** i kapitana związkowego **Tadeusza Synowca** w składzie następującym:

Domański (Warszawianka), **Drapała** (Czarni, Lwów) **Karasiak** (WKS Łódź), **Kahan** (Klub Turystów), **Flieger** (Warta, Poznań), **Tupalski** (Polonja), **Kuchar, Ziebartowski** (Pogoń), **Zastawiak II** (**Chróściński, Kałuża, Kubiński** (Cracovia), **Staliński** (Warta), **Adamek** i **Balcer** (Wisła).

Zwraca uwagę fakt, że w skład ekspedycji polskiej **wchodzi tylko jeden bramkarz na 2 tak ciężkie mecze.**

—:o:—

Wielki dzień sportowy w Charlotenborgu Łodzi.

Finał zawodów w „koszykówkę" o puhar p. Kruszego.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Pabjanicach przy masowym wprost udziale publiczności finałowe zawody w „koszykówkę" między fabrycznymi oddziałami towarzystwa sportowego pracowników zakładów przemysłowych firmy Krusze i Ender o **wędrowny puhar srebrny, ofiarowany przez patrona klubu p. Kruszego.**

Do finału stanęły oddziały Draparni i Drukarni. Po ślicznej grze zwyciężyła

drużyna Drukarni

w stosunku **12:1. Gra stała na b. wysokim poziomie wzbudzając u widzów zachwyt. Wyróżnili się E. Plewiński i Kłys. Zawodami kierował p. Eugenjusz Nowak — sprawnie.**

Zwycięskiej drużynie wręczyła nagrodę córka patrona klubu p. Krusze.

Do zawodów przygrywała własna orkiestra. **Pierwszy mecz w „koszykówkę" między żeńskiemi oddziałami przędzalni wygrała Przędzalnia I, bijąc pierwszą 6:2.**

—:o:—

Stołeczna „Polonja"

mistrzem swej grupy.

Protest stołecznej Polonji w sprawie przyznania jej walk-over'u za mecz z TKS-em, w którym grał nieprawnie b. gracz łódzkiego T. S. G. Herbstreich, został przez PZPN.

uwzględniony

wobec czego Polonja zdobyła definitywnie mistrzostwo swej grupy i weszła do walk finałowych o mistrzostwo Polski.

Niedzielne szosowe wyścigi

kolarskie w Łodzi.

Onegdaj na znakomitej szosie Aleksandrów—Lutomiersk—Łask i z powrotem, na przestrzeni 50 klm. odbył się wyścig o mistrzostwo klubowe TSG. „Siła". Do wyścigu stanęło 8 zawodników, którzy wszyscy bieg ten ukończyli.

Pierwszy minął metę

Hugo Klausner

w bardzo dobrym czasie 1 godz. 37 m. 2 sek., przed Martinem, który wymienioną przestrzeń przebył w czasie 1 godz. 45 m. Trzecim na mecie był Kurt Miller, 4-ym O. Werner.

Wyścig udał się znakomicie, przyczem z całym uznaniem podkreślić należy

nadzwyczajna organizacje

i pomoc policji, która w Lutomiersku utrzymała wzorowy porządek.

Pogoń—Cracovia 3:1 (1:1).

Kraków, 27 września

W rwanżowem spotkaniu o mistrzostwo Cracovia ponownie odnosi porażkę d Pogoni w stos. 3:1. Obie drużyny zawiodły, gra stała na bardzo niskim poziomie. Zwycięstwo ambitniejszej Pogoni zasłużone. Cracovia grała mało skutecznie. Bramki dla zwycięscy zdobyli: Kuchar 2 i Garbień, dla Cracovii Kubiński. Sedziował kpt. Loth z Warszawy.



Ogólny widok z lotu ptaka olbrzymich placów sportowych w Ohio (Ameryka Północna), na których odbywały się ostatnio wielkie zawody automobilowe o mistrzostwo Ameryki.



Blok kontynentalny!?!

Rewelacyjny artykuł dziennikarza paryskiego.

Paryż, 27 września.

Wielką sensację wywołał artykuł Jules Sauerwema, który stwierdza, że między Niemcami i Francją toczą się rokowania w sprawie utworzenia bloku kontynentalnego.

Do bloku tego wejdzie większość państw kontynentalnych, a między inne mi również Austrja i Czechosłowacja.

Blok ten wejdzie również w porozumienie z rządem sowieckim, który ma zachować neutralność wobec tego nowe go ugrupowania politycznego.

Wywiadowczyni policji berlińskiej

skazana na rok więzienia za wymuszanie łapówek.

Berlin, 27 września.

Wczoraj odbył się tutaj sensacyjny proces przeciwko znanej wywiadowczy ni policji berlińskiej Ellen Holtz, która była oskarżona o zamordowanie swego męża i wyłudzenie pod presją łapówek od kilkunastu poważnych firm.

Od zarzutu morderstwa została ona uniewinniona, a za branie łapówek sąd skazał ją na rok więzienia.

Ograniczenia paszportowe we Włoszech.

Nawet footbalistom zabroniono wyjazdu do Francji.

Rzym, 27 września.

Zarządzone ograniczenia paszportowe przez Mussoliniego wywołały protest ze strony szeregu organizacji społecznych i sportowych.

Władze administracyjne odmówiły bowiem udzielenia paszportów zagranicznych drużynie footbalowej, która miała rozegrać mecz z drużyną francuską w Marsylji.

Fantazja 14-letniego chłopca

omal nie miała tragicznych konsekwencji.

Morderstwo, które się nie zdarzyło.

Stryj, 27 września.

Począwszy od jesieni 1925 roku, kursowała w powiecie turczańskim pogłoska, że nad Stryjem, zamordowano trzech emigrantów ukraińskich z Czech w czasie przeprowadzania ich przez okoliczne lasy.

Mówiono o świadku naocznym morderstwa, opowiadano sobie na ucho szczegóły zbrodni. Wieść, lansowaną z ust do ust, naturalnie z rozmaitymi dodatkami, fama stugębna rozniosła po powiecie.

Rzecz naturalna, że doszła ona do wiadomości władz policyjnych w powiecie turczańskim, które się nią żywo zainteresowały.

Po nitce do kłębka stwierdzono, że autorem pogłoski jest 14-letni Stefan Pejsach z Hnyłej. Ten przesłuchany stwierdził, że był naocznym świadkiem jak trzej włościanie z tej wsi, Michał Baburka, Iwan Fatycz i Wasyl Iwanycz, przeprowadzali 3-ch emigrantów ukraińskich z Czech przez okoliczne lasy.

Pewnej nocy w czasie, gdy emigranci odpoczywali i ogrzewali się przy ogniu, przewodnicy ich znienacka napadli zamordowali, zwłoki porąbali, poczem zakopali je w jamie. W miejscu, gdzie Pejsach wskazał na dalekiej przestrzeni przekopywano ziemię, jednakowoż na ślad zwłok nie natrafiono.

Pejsach mimo to, uporczywie utrzymywał, że był świadkiem mordu. Sprawą zainteresowała się wreszcie ekspozytura śledcza w Stryju, a kierownik ekspozytury p. Bielanow, wyjechał na miejsce w towarzystwie wywiadowcy Tassa. Przesłuchany przez p. Bielanowa Pejsach w dalszym ciągu podtrzymywał swoje zeznania.

Mając poważne wątpliwości co do prawdziwości opowiadania, kom. Bielanow wziął go w krzyżowy ogień pytań. Przyciśnięty do muru, począł się plątać w zeznaniach, a następnie przyznał, że całe to zdarzenie było owocem jego bujnej fantazji.

Tak więc wyjaśniona została sprawa, która wywołała wiele rozgłosu i trzymała w napięciu niezliczoną ilość ludzi, wywołując uczucie zgrozy i przerażenia, a niewinnym trzem gospodarzom groziła poważnemi konsekwencjami. Przeciw Pejsakowi wdrożono postępowanie o wprowadzenie władzy w błąd.

Prosimy do Polski!

Wdowa po prezydencie Wilsonie podróżuje po Europie.

Genewa, 27 września.

Małżonka twórcy Ligi narodów, pani Wilson, po ukończeniu sesji wrześniowej Ligi udała się samochodem w podróż dookoła Europy.

Nie jest wykluczone, że przybędzie ona również do Polski.

Eksplozja karbolu.

5 robotników zabitych, kilkunastu rannych.

Berlin, 27 września.

W fabryce Kellera przy Kaiserstr. Nr. 43 nastąpiła eksplozja karbidu. Eksplozja była taka silna, że wszystkie szyby w oknach okolicznych domów zostały rozbite.

5 robotników poniosło śmierć, a kilku nastu odniosło rany.

Napad

na sklep jubilerski

Berlin, 27 września.

Wczoraj po południu dokonano niezwykle śmiałego włamania do sklepu jubilerskiego Marotiego przy ul. Tauzien Nr. 7.

Łupem złodziei padła biżuterja wartości 200 tysięcy złotych.

Awantury na uniwersytecie budapeszteńskim.

Starcie studentów-nacjonalistów z policją.

Budapeszt, 27 września.

Zaburzenia studenckie na uniwersytecie budapeszteńskim trwają w dalszym ciągu. Wczoraj ponownie zebrali się studenci, domagając się ustąpienia dwuch profesorów.

W czasie demonstracji doszło do starcia z policją. Kilku studentów zostało rannych.

Mussolini reorganizuje ministerstwa.

Większość urzędników otrzyma dymisję.

Rzym, 27 września.

Na wniosek Mussoliniego rada ministrów postanowiła przeprowadzić reorganizację wszystkich ministerstw.

Znaczna ilość wyższych urzędników otrzyma dymisję. Pozatem otworzone zostanie ministerstwo, w którym będą scentralizowane wszystkie sprawy robotnicze.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 gr. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.